

## GAZETA

10 — DZIEŃ!  
DOBRY!

## BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Nowe zajścia studenckie w Warszawie  
Prysznic policyjny znów w ruchu

Na innym miejscu wyrażamy naszą opinię o wszystkich zajściach akademickich, jakich terenem są w ostatnich dniach większe miasta w Polsce.

Poniżej podajemy opis wypadków jakie się rozgrywały w ciągu dnia wczorajszego w Warszawie.

Od samego rana na wszystkich ulicach krąży gęste patrole policji pieszej i konnej. Im bliżej Krakowskiego Przedmieścia i uniwersytetu, tem więcej policji. Również u wylotu ulic wiodących w dzielnicę żydowską stoja posterunki policyjne.

O godz. 11-ej rano w kościele św. Anny rozpoczyna się nabożeństwo żałobne za dusze ś. p. Grotkowskiego, studenta zabitego we Lwowie.

Świątynia wypełniona jest studentami. Przeważają czapki korpo-racyjne, uniwersyteckie i politechniczne. Natomiast „handlowców” i „rolników” mało.

Po nabożeństwie akademicy tłoczą się przed kościołem nie zdradzając ochoty do rozejścia się.

Charakterystycznym zjawiskiem są jakiegoś rodzaju typy, tworzące się pomiędzy studentami, które z pewną noszą wyczekują momentu wszczęcia jakichś awantur, aby skorzystawszy z okazji i zamieszania coś na tem skorzystać.

Okolo 12-ej przynaglana przez policję młodzież rusza środkiem jezdni w kierunku Nowego Świata.

Oddziały policyjne natychmiast skierowują studentów na chodniki, a na jezdni ukazują się samochody policyjne, z których jeden jest dobrze już znanym pancernym prysznicem.

Przed hotelem „Bristol” wywiązuje się krótka

utarczka na laski, natychmiast zlikwidowana przez policję.

Część studentów po przejściu Nowym Światem skierowuje się w ulicę Chmielną, pozostali dażą Alejami Jerozolimskimi w stronę dworca.

Na Chmielnej nowa awantura i tłuczenie szyb w witrynie fotografa Malarskiego. Policja aresztuje kilkunastu studentów,

## Premier u Prezydenta

Pan Prezydent Rzplitej przyjął wczoraj na dłuższej audjencji Prezesa Rady Ministrów p. Prystora. Pan premier informował Pana Prezydenta o bieżących pracach rządu.

## Zgon

dyplomaty francuskiego

PARYŻ, 3.12. Dział w nocy zmarł tu ambasador francuski w Rzymie, Beaumarchais.

tów, których autem przewozi do urzędu śledczego.

Na skrzyżowaniu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskiej tłum studentów zalewa wszystkie chodniki i

zupełnie uniemożliwia wszelki ruch spokojnie podążających w różne

strony przechodniów.

Wezwania ze strony policji do rozejścia się nie skutkują. Pada krótka komenda i

łodowaty prysznic robi swoje.

Po kilku chwilach spokój jest przywrócony: znaczna większość studentów rusza w kierunku Domu A-

Kara śmierci  
grozi hajdamakom z Gródka

LWÓW, 3.12. Prokurator sądu okręgowego we Lwowie kończy już akt oskarżenia przeciwko ujętym czterem uczestnikom napadu na pocztę w Gródku Jagiellońskim. Ponieważ dwóch napastników zostało zabitych, czterech zaś uję-

to, pozostaje w tej chwili na wolności jeszcze jeden lub dwóch sprawców krwawego napadu.

Rozprawa odbędzie się w trybie doraźnym. Wszystkim oskarżonym grozi kara śmierci.

## Nagły zgon

## ambasadora Stefana Przeździeckiego

W nocy z piątku na sobotę zmarł nagle na aneuryzm serca ambasador polski przy rządzie włoskim, Stefan Przeździecki.

Ambasador przyjechał przed paru dniami do Warszawy i ostatni wieczór spędził w teatrze, poczem

udał się do domu. Rano służący zastał go już nieżywego kłęczącego przy otomianie z reka wyciągniętą w kierunku dzwonka.

Wczoraj ś. p. Przeździecki miał być przyjęty na audjencji u Pana Prezydenta Rzplitej, poczem zamierzał odjechać do Rzymu.

Oficer prowadzony na odwach  
strzelił sobie na ulicy w skroń

Do szpitala Centrum Wyszkoła-nia Sanitarnego w Warszawie przywieziono ciężko rannego kulą rewolwerową w skroń podporucznika 63 pułku piechoty, Stanisława Szostaka.

Oficer ten wnieoszany był w drobne zajście w dancingu „Adria” i prowadzony na odwach, przed gna-

chem Komendy Miasta dobył rewolweru i popełnił samobójstwo wystrzałem w skroń.

Ambicja młodego oficera wyższa była niż miłość życia.

Po przewiezieniu do szpitala zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Aresztowanie przywódców  
młodzieży „narodowej” we Lwowie

LWÓW, 3.12. Władze bezpieczeństwa dokonały ubiegłej nocy licznych rewizyj i aresztowań wśród przywódców młodzieży narodowo-demokratycznej w związku z ostatnimi zajściami student-

kiemi.

Nie wszyscy przywódcy znaleźli się w areszcie, gdyż kilku z nich zdołało się gdzieś ukryć i są obecnie poszukiwani przez policję.

Najgrubsze „tuzy”  
naradzają się w Genewie

GENEWA, 3.12. Natychmiast po przybyciu do Genewy i odbyciu konferencji z Paul Boncourrem, Herriot przyjął Benesza, z którym omówił stan prowadzonych obecnie prac. Następnie odwiedził Herriota Mac Donald i Simon. Rozmo-

wa była długa i serdeczna. Omawiano szereg aktualnych spraw, m. in. sprawę spłaty długów amerykańskich, sprawę zwolnienia światowej konferencji rozbrojenowej i in.

kaedemickiego, nieliczne zaś gruadki rozpraszają się po Marszałkowskiej.

Jeszcze raz na rogu Nowogrodzkiej

prysznic jest w ruchu. Tu i owdzie slychać okrzyki, ale wkońcu spokój jest przywrócony i ruch uliczny odbywa się normalnie.

Auta policyjne z prysznicem na czele jada wolno w kierunku Grojeckiej, eskortując dażących do domu akademickiego studentów.

Wkońcu w mieście zapanował spokój.

## 34 aresztowanych

Wybito szyby w firmie „Wagons-Lits” w „Bristolu”, „IKC.” oraz w kilku sklepach m. in. chrześcijańskich o nazwiskach o bramieniu niemieckim. Stwierdzono zostało, iż ze studentami współdziałały mety społeczne.

Sprawcy w większości wypadków zostali przyłapani na gorącym uczynku. Odpowiadać oni będą już w poniedziałek przed sądem starościąskim z art. 28 prawa o wykroczeniach, z art. 162, 163 i 263 k. k. grozi im kara więzienia do lat 5-6, a w razie nieodpowiedzialności za początkowe szkody.

Ogółem aresztowano 34 osoby.

## Doraźna kara

Wczoraj postanowieniem starostwa grodzkiego śródmiejsko-warszawskiego, elektromonter Romuald Gabrysiak, lat 19, został ukarany za pobicie w dniu 2-gim grudnia b. r. wieczorem na ul. Królewskiej, przy ogrodzie Saskim, Samuela Müllera dwoma miesięcznymi aresztu bezwzględnego.

We Lwowie  
zupełny spokój

LWÓW, 3.12. — W dniu dzisiejszym rozpoczęły się wykłady i ćwiczenia na Uniwersytecie. Rektor Politechniki zarządził podjęcie wykładów i ćwiczeń z dniem 5 grudnia. Na innych uczelniach wykłady odbywają się normalnie. W mieście spokój.

Min. Beck  
na Zamku

P. Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w dniu wczorajszym p. ministra spraw zagranicznych Józefa Becka.

Dziś 12 stron!

Zastanówmy się trochę...

# Nie tędy droga!

Jesteśmy świadkami zajęć, spowodowanych przez młodzież akademicką, które wywołują w społeczeństwie już nie tylko niepokój, ale powiedzmy otwarcie — oburzenie.

Społeczeństwo polskie, gnębione tytułami i kłóskami natury ogólnej, wymagającymi wysiłku i nateżenia wszystkich sił żywotnych, jest prostozaśkoczona w przykry sposób nieobliczalnymi występami młodzieży akademickiej — tego kwiatu naszej inteligencji, przyszłej pod stawy Państwa i przyszłych budowniczych tego Państwa.

Na cóż bowiem patrzymy? Na bezmyślne burdy i awantury. W imię czego? Hasel o najniższych instynktach, które zastąpić mają wszelką głębszą ideologię.

Znalazły one posłuch i wykonawców wśród słuchaczy 1-go roku — golowasiej, niedowarzonej młodzieży, która zachłystując się osiagnetą wolnością po skończonej szkole średniej, używa jej w zgola niepożądanym kierunku.

Ci młodzieńcy, którzy są przekonani, że zdobywszy świadectwo dojrzałości — są już ludźmi dojrzałymi, ci którzy nie jeszcze nie działali, niczego nie osiągnęli i nic ze siebie społeczeństwu jeszcze nie dali — oni to właśnie absorbują swoimi występami uwagę i myśli pokolenia dojrzałego, zatroskanego poważnymi zagadnieniami doby współczesnej.

Oni to zmuszają władze bezpieczeństwa do ciągłej czujności i bezproduktywnej pracy. Oni wreszcie zakłócają spokój publiczny, wprowadzając fermenty w najbardziej do tego nieodpowiednie chwile i oni to przerywają tok pracy naukowej wielu tysięcy młodej młodzieży akademickiej w całym kraju.

Panowie, jeżeli nie zastanawiacie się nad tem jaką szkodę postępowaniem swoim wyrządzacie Państwu, to czyż obca Wam jest również ta ogromna rzesza Waszych kolegów, która borykając się z niedzą, w najgorszych, najtrudniejszych warunkach, nie dojadając i niedosypiając, zdobywa spragnioną wiedzę na wyższych uczelniach? Przez Wasze wystąpienia zamykane są te uczelnie, przez Wasze wybryki pada cień niesławny na tysiączne rzesze spokojnie pracującej młodzieży.

I więcej jeszcze. Niema takiego człowieka, któryby nie patrzył na młodzież z sympatią, nadzieją, ufnością. Społeczeństwo polskie po latach ciężkich doświadczeń więcej i więcej potrzebuje go odczuwa. Ono naprawdę chciałoby tę młodzież otoczyć sercem. Lecz Wy Wasze niedowarzone wystąpienia mi serca tego zabrać, na was spada odpowiedzialność za coraz

silniej rodząca się niechęć i obojętność w starszym pokoleniu.

Ogół patrzy nie tylko niechętnie, ale wprost wrogo na zajęcia rozgrywane na terenie wyższych uczelni, jednostki rozumniejsze szukają właściwych winowajców — w prowodyrach tej golowasiej młodzieży.

Na nich spada największa wina. Oni te niedoświadczoną mło-

## To był mord rabunkowy Nie narzeczony lecz zwykły łotr

W sprawie sensacyjnej zbrodni, dokonanej w Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej, gdzie rzekomo narzeczony młotkiem zabił 17-letnią dziewczynę zaszedł niespodziewany zwrot. W świetle prowadzonego dochodzenia wyłania się liczne poszlaki, że Henryk Okonek, młodociany zbrodniarz zamierzał dokonać podwójnego mordu rabunkowego, którego ofiarami miały paść obie siostry Kudlińskie: s. p. Irena i starsza od niej Apolonia. Okonek poznał obie siostry zaledwie przed 5-ma tygodniami. Podawał się za studenta. Tymczasem akademikiem nie był, był natomiast zredukowanym pracownikiem.

Wiedząc o tem, że Apolonia Kudlińska uczęszcza na kursy wieczorne, przechodził do młodszej siostry wieczorami, aby nawiązać bliższą znajomość z 17-letnią dzie-

dziewką, która na lep niskich hasel, pchała do burd ulicznych, nierzem nieusprawiedliwionych ekscesów i awantur, w których bohaterскими czynami jest walka na palki i wybijanie szyb.

To nie ideały, Panowie!... To poprostu chulliganeria. Czy w ten sposób oddajecie cześć pamięci zabitego "kolegi"? Nabożeństwo żałobne, chwila

zdawałoby się skupienia — nie to tylko pretekst do wybijania kul nowych szyb, do nowej burdy ulicznej, do absorbowania sił policji i hamowania normalnego ruchu miejskiego. A w rezultacie — zupełne potępienie i odwrócenie się od młodzieży społeczeństwa we własnym kraju i fatalne konsekwencje na zewnątrz Państwa.

Aby się o tem przekonać, wystarczy wziąć do ręki jeden z większych dzienników niemieckich, np. „Berliner Tageblatt”, by wyczytać tam wiadomości o rozruchach w Polsce, o rewolucji z trudem przez policję uśmierzanej, o antysemitkich awanturach i t. p.

Czy ta droga winna iść nasza młodzieżą i czy do tego zmierzamy? Chcemy wierzyć, że tak nie jest, bo inaczej byłoby to zbyt smutne. To też zawróćmy z miel trzeba póki jeszcze czas, póki palkarskie rozprawy studenckie nie stają się dowodem zaniku poczucia ogólnoludzkiej kultury, zraty godności osobistej i narodowej tej młodzieży — obławów, które decydują o wewnętrznej wartości każdego społeczeństwa.

Uzbrojona w palkę dłoń studentka — to zaprzeczenie tych ideałów, to plana na honorze akademika i honorze narodu.

# Dolewanie oliwy do ognia

## Wzburzenie wśród pracowników magistratu warszawskiego

Wśród urzędników magistratu warszawskiego panuje ogromne wzburzenie. Jednocześnie bowiem w przygotowywaniu wniosków redukcyjnych, które mają objąć kilkunastu urzędników, magistrat przyjmuje na posady nowych pracowników.

Wzburzenie wśród pracowników jest tak wielkie, że zarząd Związku pracowników miejskich zmuszony został do zażądania od magistratu na piśmie, aby nowych pracow-

ników natychmiast zwolnił i zastąpił ich kandydatami do redukcji. Doprawdy niewiadomo co kieruje dyktandami magistrackimi, którzy postępując w taki sposób, wywołują słuszne rozgoryczenie wśród pracowników. Czy jest to tylko lekkomyślność i niedawanie sobie sprawy z tego, co się robi, czy też celowe dolewanie przysłówowej oliwy do ognia?

Tak, czy inaczej, postępowanie magistrackich dyktandów w okresie tak szczególnie ciężkim, jak obecny, musi się spotkać

z bezwzględnie potępieniem ze strony opinii publicznej.

## Sport

W dniu 7 b. m. reprezentacja piłkarska Austrii walczy w Londynie z reprezentacją jedenastką Anglii. W cztery dni później, 11 b. m., odbędzie się spotkanie tej samej drużyny Austrii z reprezentacją Belgii w Brukseli.

W zmaganiach pod Moskwą przystąpiono do budowy olbrzymiego stadionu sportowego, obliczonego na 20.000 widzów i 110.000 widzów.

Basen pływakki, uwzględniony w tym kompleksie urządzeń, będzie obsługiwał jednorazowo 35.000 ludzi, a koszty — przeszło 1.000 osób.

Jednocześnie przystąpiono do budowy gmachu Akademii Wychowania Fizycznego, obliczonego na 2000 studentów.

Amerykański mistrz olimpijski w r. b. na dystansach 5 i 10 km., Irving Jaffe, przeszedł na zawodowstwo.

Zawarił on w dniach ostatnich bardzo korzystny dla siebie kontrakt z jedną z amerykańskich wytwórni tyłków w Filadelfii. Będzie on otrzymywał rocznie 30.000 dolarów za to, że we wszelkich zawodach używać będzie tyłków danej fabryki.

# Panowie z zarządów -- nie jesteście bez winy! Jeszcze o głodujących inwalidach

Demonstracyjna głodówka inwalidów zrzeszonych w Legji Inwalidów Wojsk Polskich, a także w Związku Inwalidów Wojennych R. P., wywołała w społeczeństwie duży oddźwięk.

Jeśli została załatwiona stosunkowo szybko i dla demonstracyjnych pomysłów,

to — nie ludźmy się, nie jest to w najmniejszym stopniu zasługa Zarządów tych organizacji, a tylko szybka i konkretna decyzja ministerstwa Opieki Społecznej.

Mimowolnie więc nasuwa się pytanie: „Co wobec tego robią organizacje inwalidzkie? Jakże korzyści mają inwalidzi z kart członkowskich? Co robią zarządy Związku czy Legji dla ustalenia jakiegokolwiek egzystencji swych członków?”

Poseł Karkoszka, prezes Związku oświadczył głodującym inwalidom, że do czasu uzyskania dla nich posad, Związek wypłacać będzie im

po 6 zł. dziennie.

Gest piękny, ale — przyjrzyjmy się, jak wygląda w cyfrach gospodarka Związku.

W roku 1931 Związek Inwalidów Wojennych R. P. miał

671.553 zł. 13 gr. dochodów.

Złożyły się na to opłaty członkowskie w sumie prawie 140 tys. zł. i przedsiębiorstwa związkowe, które dały 463.600 zł. 94 gr., reszta wpłynęła z dochodów nadzwyczajnych, odznak członkowskich, etc. W roku 1931 Związek

wydatkował 643.665 zł. 84 gr.

Nader pokaźną pozycję w tej cyfrze zajmują wydatki „organizacyjne”, bo aż 66.810 zł. 70 gr. Sam lokal związku kosztuje prawie 11 tys. zł., uposażenia pracowników sięgają 125 tys. zł., a posiedzenia Wydziału Wykonawczego — prawie 14 tys. zł.

Zato zapomóg w roku 1931 Związek

wydał raptem 31.117 zł. 19 gr.

To wszystko...

Jeśli zestawimy te cyfry, odrzuca, na pierwszy rzut oka raz w nich zupełna niewspółmierność. Związek, jak widać z wyżej podanych cyfr, jest wielką organizacją, która daje egzystencję wielu ludziom, ale

niezawsze dostatecznie pamięta o swych członkach,

którzy przecież tworzą kadry tej organizacji.

Rezultat jest ten, że kto potrafi dobrze rozpychać się łokciami, ten uzyska wszystko i będzie pływał, niby przysłówowy pączek w masie. Kto tego nie potrafi, kto życie swe, młodość, zdrowie stracił w rowach strzeleckich, dał się porwać bagnietami czy odłamkami pocisków, kto marzył

tylko o jednym, o — wolnej Polsce, ten musi dzisiaj głodować,

aby potem z radością przyjąć wielokrotnie prz.: Pana Prezesa Związku przyznana z pomocą dzienna w sumie 6 zł., podczas, gdy

członkowie komisji rządzącej w Związku, poza posadami, które mają, poza djetami poselskimi, otrzymują jeszcze z tego związku — 40 zł. dziennej diety.

Może nie poruszaliśmy tego nader przykrego tematu, tak jasakra wie świadczącego o podziale Związku

na dwie grupy,

ludzi zasobnych i ludzi przymerających głodem. Nie poświęcalibyś-

my tej całej sprawie miejsca, bo aż nazbyt dobrze zdajemy sobie sprawę z tego, że wśród głodujących inwalidów samych aniołów nie było...

Jednakże — przykład jest zarażliwy. Depesze doniosły o głodówce inwalidów w Krakowie. Kto wie, czy jutro lub pojutrze nie przeczytamy o podobnych demonstracjach w Wilnie czy Lublinie,

a tego trzeba unikać.

Związek pod żadnym pozorem nie może dopuścić do tego, aby jego członkowie w takiej formie demonstrowali przeciw — głodowi.

Obowiązkiem zarządu Związku jest załatwić tę sprawę tak, aby społeczeństwo nie było więcej świadkiem tragicznych głodówek. Tęgo wymagają od Związku i jego członkowie i wszyscy ludzie, którym los inwalidów nie jest obojętny...

# Nie pożyczaliśmy pieniędzy!

## Służymy mleczkiem, słoninką, ubraniami...

Ameryka jest głucha na wszelkie perswazyje Europy. Ameryka krzyczy: płacić!

Europa powiada: nie mogę, spro-

longujcie trochę, bo ledwo już bokami robicie!

— Nic mnie to nie obchodzi! — odpowiada Ameryka. — Termi-

jest terminem i zapłacić musicie! Polska. (która w tym wypadku, niestety, jest jednym z państw europejskich), ma również wobec Ameryki zobowiązania i 15-go b. m. powinna wnieść do amerykańskiej kasy dość poważną ratę z tytułu tych zobowiązań, powstałych za dostarczone nam w latach 1919 — 1921 towary.

Dziś trzeba płacić, a jest tak źle, tak kruczo, tak pusto w skar-

bie... Jak wybrnąć? Świętą i dowcipną radę znalazł wczorajszy „Express Poranny”, który pisze w tej materii co następuje:

„Pieniądzy nie widzieliśmy, o trzymywaliśmy jedynie towary, których Stany Zjednoczone miały podówczas podostatkiem.

Bądźmy więc jeszcze skrupulatniejsi, niż tego od nas wymagają i płacmy raty nasze tem, cośmy pożyczali: mąką, mlekiem, tłuszczem, odzieżą. Jest to piękna okazja do ożywienia naszego życia gospodarczego i do uniknięcia zła, która wówczas była u nas całkiem odmienna, niż jest dzisiaj.

„Zeby ktoś, kto pożyczyl jedno ubranie i nieco słoniny, oddawał pięć ubrań i dziesięć kilo słoniny i to koniecznie w terminie, bez rozmów, bez wahań, tego chyba żaden srogi wierzyciel, zwłaszcza pełniący ongiś rolę zbawcy-dostawcy, wymagać nie może”.

## Rekord Gdyni

O znacznym ożywieniu ruchu w porcie Gdyni w czasach ostatnich świadczą może, że dnia 26-go listopada r. b. stały w porcie przy nabrzeżach jednocześnie 52 statki, zaś w dniu 28-ym listopada r. b. zarejestrowano w porcie rekordową, nietonowaną dotychczas ilość 65-ciu statków.

## Tragiczna śmierć na obczyźnie

LILLE. 3.12. — Na skutek katastrofy kopalnianej w Somain, pod gruzami zawałonego chodnika znalazł śmierć robotnik polski, Apolinary Lipka. Tragicznie zmarły osierocił rodzinę w Polsce.

## Tajemnica trupa na torze Zbrodnia kochanka czy wypadek?

Sąd okręgowy przez cały dzień wczorajsz roztrząsał zagadkę śmierci Władysława Markowskiej z Zyrardowa, która wyszedszy na spacer z Romanem Zakrzewskim, miejscowym doręcznikiem, została znaleziona następnie martwa przy planie Okropnie roztrząsana głowa wskazywała, iż zmarła była uderzona przez pociąg.

Policja znalazła w miejscu wypadku guzik strażacki i kawałek granatowego sukna. Oba te przedmioty pochodziły z płaszcza Romana Zakrzewskiego.

Oskarżony Zakrzewski, mężczyzna w średnim wieku, wylegantowany i zgola nie wyglądający na doręcznika, oświadczył, że nigdyby na Markowską ręki nie podniósł, gdyż żył z nią bardzo zgodnie.

W toku dalszych wyjaśnień oskarżonego na temat, którego szedł ze zmarłą, przewodniczący ustala liczne sprzeczności. Na pytanie skąd wzięła się krew na jego płaszczu oskarżony powołuje się na to iż dotykał leżącego ciała Markowskiej, chcąc sprawdzić, czy żyje. Sam pamięta tylko jakieś uderzenie, które go pozbawiło przytomności i ocknął się następnie obok nieboszczki koło rowu.

Przew.: — Czemu oskarżony o wypadku nie powiadomił policji?

— Bałem się swojej żony, nie chciałem by wiedziała, że siedłem z Markowską.

— Jaki, przecież żona doskonale wiedziała, jakie stosunki łączą oskarżonego z Markowską?

— Tak, wiedziała, ale wszystko jed-

## Za ambasadora -- karzą A za zwykłych obywateli?

MOSKWA, 3.12. W czasie powrotu z urlopu ambasadora Turcji w Moskwie Hussein-Ragib-beja został on brutalnie zrewidowany na komorze celnej w Moskwie, zaś komora miała jego bagaż. Celnicy sowieccy traktowali ambasadora wysoce ordynarnie.

no bałem się żony

— Czy oskarżony pomagał Markowski?

— Tak, pomagałem jej umyślowo... Jak zabić świniaka, gdzie sprzedać mięso...

Adw. Drobniowski: — Czemu oskarżony szedł ze zmarłą torem kolejowym, a nie ścieżką obok?

— Było ciemno. Na ścieżce w pewnych odległościach są kamienie drogowe, o które łatwo się potknąć.

Następnie sąd badał świadków. Dróżnik Kubiak na pytanie obrony stwierdza, że ludzie chodzą w miejscu wypadku nietylko ścieżką, ale i po samym torze.

Sw. Kozłowski kolejarz, wywoził ze zmarłą nie mogła być uderzona przez parowóz, gdyż odrzuciłby on ją dużo dalej.

Czterech świadków powołanych przez obronę stwierdza dobre stosunki między zmarłą i oskarżonym. „Zyła lepiej niż małż z żoną”.

Świadek Mieczysław Gryglewski, z którego mieszkania oskarżony wywoził Markowską na tragiczny spacer, przypomina sobie ostatnie słowa nieboszczki, która mówiła: „Życie jest ciężkie, chciałabym wyjść zamał”.

Po zamknięciu przewodu sądowego w tej zagadkowej sprawie, zabrał głos prokurator Siewierski. Oskarżył do wódz, że przesłanki logiczne wskazywały na winę oskarżonego.

Po przemówieniach adw. Lewyego i adw. Drobniowskiego, który zbliżył oskarżenie, sąd wyznaczył ogłoszenie wyroku na godz. 2-ga w poniedziałek.

# Nie bójmy się spraw „drażliwych“!... Współzycie chłopców i dziewcząt

Wśród szeregu zagadnień, zwanych z wychowaniem młodzieży, systemem nauczania, stosunkiem do szkoły i nauczycieli najmniejszą dotychczas poświęcono uwagi życiu tej młodzieży poza szkołą, jej naturalnym dążeniom do rozrywki i towarzysstwa, a zwłaszcza problemowi obcowania ze sobą dorastających dziewcząt i chłopców.

Sprawy te traktowano z mniejszym lub większym lekceważeniem lub pobłażliwością, zastanowienia a zwłaszcza zrozumienia dla nich dotychczas nie było.

Szereg dopiero tragicznych faktów, wypadki samobójstw uczniów i uczennic na tle miłości zmusiły do zwrócenia bacniejszej uwagi na tę dziedzinę wewnętrznych przeżyć młodzieży. Zajęły się nimi rady pedagogiczne, stały się one tematem obrad komitetów rodzicielskich. Wyszło szereg wniosków i projektów, zdania są podzielone, sprawa jest drażliwa, okazała się głębszą i trudniejszą, niż to się początkowo wydawało, przedewszystkiem wskutek niemożności ujęcia jej w jakieś ustalone ramy metodyczne.

Wprawdzie istniały i istnieją w tej mierze różne przepisy szkolne, sypały się i sypią z ust rodziców zakazy i ostrzeżenia — wszystko to jednak razem ma wpływ wręcz odwrotny — zmusza do okłamywania, podnieca niezdrową ciekawość, wytworzyła w młodzieży zacietoczenie i upór tam, gdzie początkowo chodziło o dzieciną blawostkę.

Młodzieży dzisiejszej nikt, ani szkoła, ani najsurowsi rodzice, nie potrafią odrodzić od bezpośredniego udziału w rwącym pędzie współczesnego życia, nie można ich zmuszać do zamknięcia oczu i zatkania uszu na różnorakie zagadnienia życia. Trzeba tedy zmienić system. Stanowisko strażnika przepisów i zakazów zamienić na przewodnika, prostującego kretę i zawiłe ścieżki labiryntu życiowego.

W praktyce część tych zasad znalazła odzwierciedlenie w dążeniu do ułatwienia młodzieży znalezienia odpowiedniej rozrywki, w której biorą udział chłopcy i dziewczęta, pod okiem starszych. W tym celu w szkołach odbywają się wieczorki, na których nie tańczą już jak dawniej uczenie same ze sobą, lecz zapraszana jest młodzież obojczy płci. W szkolnym klubie wioślarskim w niedzielę ćwiczą i bawią się wspólnie uczennice i uczniowie.

Niech jednak poznany na wieczorku czy na przystani chłopiec podejździe do spotkanej na ulicy dziewczynki — jest to już przewinięcie, graniczące z... moralnością. W domu awantura, w szkole surowa nagana. Niewin-

na pogawędka nabiera charakteru zakazanej schadzki.

Ostre zarzuty i podsuwane w ten sposób myśli, które często nie przychodziły mu nawet do głowy, ranią głęboko młode dusze, jako doznana krzywda, zmuszając do zamknięcia się w sobie, wywołują żal do szkoły i rodziców. Drobnym, naiwnym i dziecinny czyn wyrasta do rozmiarów jakiegoś wydarzenia, którego należy bronić. Wywarza się atmosfera, która dopiero teraz grozić może niebezpieczeństwem.

Cóż więc czynić? Odgrodzić po dawnemu dziewczęta od chłopców w wieku szkolnym?

To jest dziś niewykonalne. Trzeba by jedynie zmienić nasz własny stosunek do tych spraw.

Wszelkie zbliżenia chłopców i dziewcząt postawić na platformie koleżeńskości jaknajszerszej pojetej — to są nasi dzisiejsi koledzy w nauce i sporcie, ci sami, którzy w przyszłości będą naszymi kolegami w pracy zawodowej i walce o byt. Raz trzeba zerwać z alarmem, nie zdrawiać, tajemniczą, zgory nie moralną atmosferą każdego zbliżenia chłopca i dziewczyny.

W razie wynikłej głębszej sympatii nie zabraniać kategorycznie i nie zmuszać do spotykania i pokryjomu, lecz pozwolić im wi-

dywać się w domu, pod bokiem starszych. Rozsądny wpływ rodziców, wzbudzenie zaufania młodych zrobi tu o wiele więcej od najstrzeższych zakazów i uchroni od zguby niejedną ofiarę tragicznych powikłań życiowych, leżących w niewychowaniu, dziecięcych „miłości“ prysłoby, jak bałki mydlane, gdyby nie czyniono z nich... przestępstwa.

Koleżeńskość w obcowaniu — w nauce, sporcie i zabawie — to jedyna droga do zwalczania niezdrowego erotyzmu wśród młodzieży i postawienia stosunku chłopców do dziewcząt w wieku szkolnym na odpowiedniej płaszczyźnie.

## Sami do tego doprowadzają!...

# Zropaczony bezrobotny pobił dyrektora Francuza

W tygodniku „Jutro Pracy“ czytamy:

Jeden z urzędników Gwarectwa „H. Renard“ w Sosnowcu po przeprowadzeniu 24 lat w Gwarectwie, został zredakowany w dn. 31 lipca 1931 roku bez żadnej odprawy za lata pracy, bez emerytury i pozostał bez środków do życia i bez mieszkania, a na skutek interwencji p. wojewody kieleckiego u dyr. Zakowskiego o przyjęcie z powrotem na posadę, ewentualnie przyznanie zainteresowanemu emerytury dyrekcja zamiast pracy lub emerytury przyznała odszkodowanie zł. 3.500, i w grudniu 1931 roku wezwano go celem podjęcia powyższej sumy.

Wobec tego, iż pretensje poszkodowanego były znacznie większe, przeto tych pieniędzy nie podjął, gdyż chciał się rozmówić z nacelnym dyr. Dupanloupem i przedstawić mu swoje pretensje. W lutym br. dyr. Paulin zakomunikował mu, że wypłatę sumy zł. 3600, dyr. Dupanloup odwołał bez podania przyczyn.

Z początkiem lutego b. r. firma wni-

osiła skargę o eksmisję, którą Sąd orzekł na dzień 1 lipca b. r.

W dniu 12 marca b. r. zgłosił się zainteresowany u dyr. Dupanloup, który zamiast zł. 3.500, zaproponował mu zł. 2.500, a dopiero po przeszło godzinnej rozmowie kiedy zainteresowany zaczął się powoływać na stosunki przyjaźielskie, dyrektor uległ i podniósł mu sumę do zł. 5.000, z których wypłacił mu zł. 2.500, a drugie zł. 2.500, przyrzekł wypłacić w dniu 15 czerwca b. r. i dał na to słowo honoru, że definitywnie w tymże dniu załatwi sprawę i pozostawi go w mieszkaniu. Gdy pracownik ten zgłosił się d. 15 czerwca br., sprawy powyższej dyr. Dupanloup nie załatwił, gdyż uzależnił wypłacenie tej sumy od opróżnienia mieszkania. Kiedy wyrok Sądu Okręgowego uprawomocnił się i zaczął zainteresowanego aatakwować komornik, wyznaczając ostateczny termin eksmisji na dzień 20 września b. r., udał się poszkodowany jeszcze z prośbą do p. starosty powiatu będzińskiego, który łącznie z Inspektorem Pracy w Sosnowcu

miął w tej sprawie interweniować.

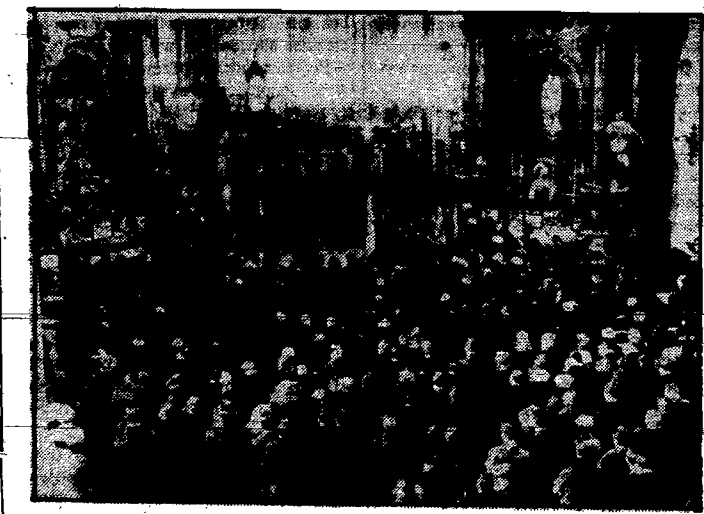
W dniu 19 września br. był zainteresowany u p. Inspektora Pracy z prośbą i powoływał się na p. starostę, ale p. Inspektor kategorycznie odmówił mu w tej sprawie interwencji, gdyż nie chce narządzać się na odmowę p. Dupanloup. W tymże dniu jeszcze był u p. dyr. Paulina, który również nie odmówił pomocy, ale radził, aby zainteresowany zwrócił się do dyr. Dupanloup, a wiedząc, że dyr. Dupanloup przyjmie go w biurze, czekał przez kilka godzin i zaczął go, gdy wychodził z biura wieczorem. Kiedy się zwrócił od niego z prośbą ten szorstko odpowiedział, że nie ma czasu i żeby mu nie zawracać głowy, wówczas adenerwowany do najwyższego stopnia, nie panując nad sobą, powalił go na ziemię, bijąc gdzie popadnie. W tym czasie nadbiegła służba, i zawezwano policję.

Nadmienić trzeba, że dyr. Dupanloup nie chciał wypłacić skromnych paru tysięcy złotych, kiedy swojemu siomkowi francuzowi Eloy wypłacił jednorazową odprawę zł. 200.000, p. Pierzłowi za 25-letnie zł. 18.000, a sobie wyasygnował na oranżerie z kwiatami i różne przybudówki zł. 50.000, za cieplarnię zł. 14.000, i za same paliki do pomidorów zł. 1.500.

Gdyby p. dyr. Dupanloup zmniejszył swoje wydatki, które są znacznie większe, niż wyżej przytoczone, to i w rzędnikom można by dać to, co im się słusznie należy, lecz p. Dupanloup nie może się pozbyć luksusowej limuzyny, królewskich apartamentów i różnych wykód, których we Francji napewno nie miał i po opuszczeniu (oby jaknajrychlejszym) Polski, mieć nie będzie. Dziś bez środków do życia, bez dachu nad głową, tuła się ten pracownik z rodziną, mieszkając u krewnych.

Taki jest los pracownika polskiego, zatrudnionego w przemyśle, którym rządzi „sprzymierzony“ kapitał francuski.

## Pamiętalnie o bezrobotnych



Nabożeństwo w kościele św. Anny w Warszawie, odprawione wczoraj za duszę ś. p. studenta Grotkowskiego, zabitego we Lwowie.

# Na szlaku eksmisji, ruin i katastrof Ludzie pracy chcą wreszcie... mieszkać!

Katastrofa „budowlana“ śpichrza wielkiego Browaru „Haberbusch i Schiele“, która wydarzyła się w Warszawie na ulicy Krochmalnej i pociągnięta za sobą tragiczny zgon 18 osób — nie przestaje być aktualną w całym tego słowa znaczeniu. Nie przestaje, bo przecież pogrzeb 18 ofiar na koszt właścicieli zawalonego budynku nie kładzie ostatecznej pieczęci na samej sprawie... „budowlanej“.

Dosadnie podnosi to tygodnik „Ze świata“, który dn. 30 ub. m. pisze między innymi:

„Komisja pracują, badała... W roku 1931 inspekcja budowlana magistratu, badała śpichrz Haberbuscha. Nie miała zastrzeżeń, kazała tylko te fatalne ściany otynkować. Otynkować? Dla orody? Gorzkie pytanie, ale jakże słuszne! Przecież ta „fatalna ściana“ była już wówczas dwukrotnie zarzadzana śpichrz nie był więc budynkiem pewnym i gwarantującym bezpieczeństwo. Nie należało zalewać go tynkiem, gdy „choroba“ wróżyła... śmierć! Ale cóż: Kapitałista oszczędza na bezpieczeństwie ludzkim — jeden z wyrobionych sposobów racjonalizacji. Inspekcja tego nie zobaczy... I zamiast budować nowy śpichrz — dyrekcja browaru tądle 100 wagonów leżmienia do klasnego śpichrza, tądle, tądle, aż naka ściana i wybucha złomami muru i potworzym strumieniem zboża. Przyjeżone do fabryki chaluwy, zamieszkałe przez ludność robotniczą, zostają zmielzone wraz ze swymi mieszkańcami. Pisze dalej „Ze świata“ i przypomina, że po katastrofie na ul. Krochmalnej wybuchł w Łodzi pożar w młynie parowym Prakiera, ul. Jakóba Nr. 6. Młyn zawalił się i zdruzgotał znów kilka chałup robotniczych. Dziwne? — Nie kamienice śródmiejskie, lecz domostwa robotnicze!

Dziwne? — Miasto tak jest podzielone, że jedne dzielnice mają wszystko: kanalizację, elektryczność, wodę, bruk, a inne — nic nie mają... Dziwne? — gdy zdarza się katastrofy budowlane, takie przelecia normalnie, jak ta choćby w Łodzi — 14 listopada dach się zapadł i jednym ciałem włożył karokli pogotowia cieżko rannych — kilkadziesiąt osób z rodzin robotniczych do szpitala. Gdy zdarza się takie katastrofy, to nie w dziel-

nicach bogatych. I oto obliczają, że runęło, zawaliło się od roku 1921 do 1929 — „tylko“ 100 tyslecy mieszkań! A wala się tylko domy zamieszkałe przez ludność robotniczą, w tych ruderach nie mieszka przecież bogate mieszczaństwo — ci mają mieszkania nowoczesne, albo stare, solidnie, mocno, „wieczyste“ budowane — dla nich!

Dla nich, bo budownictwa mieszkaniowego dla robotników nie było w Polsce po wojnie. Te zaś, które budowano, żyła krócej od mieszczańskich, choćby już z braku remontów, choćby dlatego, że są lichy, pospiesznie, „z konieczności“ budowane i... wala się!

Coś tu więc szwankuje, coś niedomaga, gdzieś tkwi straszliwa czujna wina.

Podatki państwowe i samorządowe opłaca w miastach głównie ludność pracująca. Za jej głodowe grosze rządzą się samorządy na korzyść bogatych dzielnic. Za jej pieniądze wybudowały się kooperatywy mieszkaniowe, w których nie mieszkała ludźle pracy, powiada tygodnik „Ze świata“ — nie można nie przynajmniej racji, nie można zaprzeczyć. Tak jest! Jest bardzo źle, tragicznie!

Ludzie pracy opłaca podatki coraz większe i żyją coraz gorzej. Coraz okropniejsze się stają warunki mieszkaniowe klas pracujących. Wzrasta liczba katastrof budowlanych i wzrastać musi! A przez kraj obrzymim, kamienym krokiem eksmisji, ruin i katastrof idzie... kwestia bezmieszkalności.

## Na rok więzienia skazany został dr. Łokietek

W procesie przeciwko Łokietkowi i jego bandzie bojówkarzy sąd ogłosił wczoraj wyrok następujący:

Zostali skazani: Dr. Józef Łokietek na 1 rok aresztu, Abram Grossman i Hersz Grossman otrzymali po roku więzienia.

Jankiel Blokzyber, Icek Anders, Mikołaj Traczewski i Michał Chitrow zostali uwolnieni.

Sędzia Chmielarz uznał Łokietkę winnym pobicia Limonada. Po-

wództwo Limonada na 100 zł. zostało zasądzone.

Z amnestii kara została złagodzona o połowę.

Bracia Grossmanowie otrzymali karę za pobicie Szlamkowicza. I im amnestia przyniosła obniżenie kary. Względem Łokietki sąd wymierzył najwyższy wymiar kary ustawowo przewidziany, ze względu na rolę, jaką odegrał.

Łokietek pozostaje na wolności za kaucją w wysokości 500 zł.

# Wyrzuceni za nawias życia... O bezrobociu nie wolno milczeć!

Czy bezrobocie przestało być najboleśniejszą, najbardziej zarpią raną na ciele organizmu społeczno-państwowego? Czy uczyniono już wszystko, by ranę tę zaleczyć, lub przynajmniej do leczenia przygotować?... O tem wie się bardzo mało.

Płyną pieniądze, drogą dobrowolnej lub przymusowej ofiarności, płynnie gotówka, płyną ofiary w naturze. Dokąd i naco? Zobaczymy. Narazie tego nie widać tak jakby należało.

Nie widać niczego, coby pozwalało mniemać, iż sprawa bezrobocia uległa — jakiejś zasadniczej poprawie.

Przeciwnie! Dowiadujemy się, że na terenie ZUPU-ów przygotowywane jest i prawdopodobnie niedługo wejdzie w życie skrócenie terminu płatności zasiłków dla zredukowanych pracowników umysłowych

z 9 miesięcy do pół roku. Umierających z głodu bezrobotnych przybędzie jeszcze. Wzrosty tylko pogorszenie.

Polepszenia niema. I dopóki sprawa bezrobocia nie doczeka się należytego przeciwdziałania odpowiednich czynników — dopóty będzie ona tematem, o którym

mówić trzeba ciągle, nieustannie, choćby wyglądało to na rozdrapywanie i drażnienie zaognionej rany. Jesteśmy „udźmi. Czy ludzie mogą spokojnie patrzeć na głodową, powolną śmierć bliźnich?

Widzimy dobrze, jaka jest sytuacja bezrobotnych, widzimy każdy etap ich powolnego konania, ich beznadziejnej — niestety — męczarni... Pracownik fizyczny pobiera zasiłki po utracie pracy — tylko przez 13 tygodni (dawniej 17), pracownik umysłowy, zredukowany, będzie pobierał zasiłki — przez 24 — 25 tygodni. Krótki okres vegetacji, potem jeszcze krótszy — wyprzedawania ostatnich gratów i... nędza. Oszczędności?... Smieszne! Kto z tych biedaków, pobierających groszowe pensje zdoła coś oszczędzić?... Pracę znajdują tylko wyjątki — dla ogółu będzie to „marzenie świętej głowy“.

W rok po utracie pracy, każdy prawie bezrobotny stacza się na dno nędzy, nie znajdując ręki, która by go w tym wypadku powstrzymała od zguby. Rok vegetacji — rok tortur moralnych i fizycznych. Widmo eksmisji, widmo głodu, widmo nędzy zbliża się krok za krokiem, niepowstrzymane, uparcie. Bezrobotny z początku męczy błąd.

się, zadreżca myślimi pełnem obawy i strachu.

Po tem wpada w apatię, wreszcie nadchodzi moment zupełnego załamania psychicznego, rezygnacji, niewiary i zubożenia.

„Lut, teraz nawet gdyby cudem jakimś mógł dostać pracę — nie ma sił na walkę o nią. Jest już chory psychicznie.

Jednym, silniejszym moralnie, masuwa się przemożnie myśli o ucieczce od życia, o samobójstwie.

Inni, bardziej do życia przywiązani, a jednocześnie o słabszej etyce i moralności, wybierają drugą ostateczność — występek.

Czyni się straszna sytuacja. Równie bezrobocie, rosna choroby moralne, szerzy się nędza, panoszy przestępstwo.

Przeciwdziałania niema, albo jest za małe. A gdyby jednak stało się, iż radykalna jakaś pomoc się znalazła — nie skorzystają z niej ci, którzy najbardziej jej potrzebują. W walce o tę pomoc zwyciężą jednostki silniejsze, mniej wyčerpane nędzą, mniej zdane na wstę otepiałej apatii i rezygnacji. Zwyciężą ci, którzy dość znajdują jeszcze sił i energii

na rozpychanie się lokalami. Reszta — to wykreśleni z gry życia. Przed nimi niema nic, za nimi nic...

Ofiarność społeczna jest — istnieje. Ale nie pomogą ofiary, jeśli niecelowo będą użyte. Za pieniądze musi się przedewszystkiem znaleźć praca

I to nie bezużyteczna, ale owocna i życiodajna...

Ale... O takiej pracy mało jakos słychać. I w tem tkwi tragiczny



# PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

# Występny romans z zięciem Matka rywalką swej zameżnej córki

Rok dobiega końca. Drugi rok naszych rozmów na przeróżne, a zawsze życiu wydatne tematy.

Przez łamy „Poradnika” przesuwała się codziennie w listach Czytelników żywy ludźmi z ich kłopotami, zmartwieniami i nieszczęściami. Są w tych listach nieraz sprawy bolesne, a tak bardzo intymne, że nie można ich zwierzyć najlepszemu przyjacielowi, ba na wet matce, czy otcu.

Wysłuchać ich może i sprawie dłużej osadzić tylko daleki, nieznaną, a przecież głęboko życzliwy powiernik, którego nie interesuje imię, nazwisko, stan majątkowy, czy wykształcenie tego kto szuka rady, lub pociechy.

Zadanie to pragnie wypełniać jaknajlepiej niżej podpisany.

Czy mu się to udaje — wasza Czytelnicy rzecz osądzić?!

Dziś chciałbym Was prosić tylko byście na te codzienne zamieszczane listy, nie patrzyli jak na obraz p-rzeżyć ściśle osobistych, osób pod nimi podpisanych.

Co dziś przydarzyło powiedzmy latkiem panu „Zygmuntowi z Warszawy”, jutro czekać może „Wacława z Katowic”, lub „Henryka z Pińska”, który niechby już nic nie do Pa-

radnika” gdyż sprawę podobną do swojej z odpowiedział Józefa Gawędy — czytali już wczoraj czy onegdaj.

Czytając uważnie listy Waszych nieznanych sióstr czy braci z wiekowej rodziny — Czytelników „Poradnika”, nieraz ujrzycie w nich jak w zwierciadle odbicie własnych myśli, zgrzyot i niepewności, rady pod nimi zamieszczane nie jednemu z was ulgę przynieść mogą, niejednemu wyprowadzić na prostą drogę z pozornej matni.

Tyle tylko chciałem Wam rzec, byśmy się jeszcze lepiej rozumieli.

A teraz do codziennej pracy.

Kochany Panie Gawędo! Mam lat 19. Od roku jestem mężatką. Meza swego bardzo kocham a właściwie kochałam jeszcze tydzień temu. Bo właśnie przed tygodniem spotkało mnie coś, że zdaje mi się, że dach zwałił się mnie na głowę.

Nie umiem poradzić sobie ze swoim nieszczęściem. Chwyciłam

za esencje octowa, aże żał mi się zrobiło życia... Ja chce żyć. Chce wydosztać się ze

swojego okropnego położenia... Ale do rzeczy... Muszę opisać Panu wszystko po porządku. Otrzymałam męża, który zapewniał

mnie zawsze o swojej miłości, dopuścił się rzeczy strasznej.

Mieszkałam u mojej matki, ojca nie mam. Fatalnego dnia wyszłam do koleżanki, w mieszkaniu została tylko

mój mąż i moja matka.

Koleżanki nie zastałam w domu więc wróciłam zaraz. Każde z nas ma swój własny klucz, więc weszłam nie dzwoniąc i trafiłam na potworną scenę, którą ciągle widzę przed oczami.

Dowiedziałam się wówczas, że mój mąż i moja matka są parą kochanków.

Nie zemdlałam, nie płakałam nawet tylko jak automat wyszłam na ulicę. Nikt z mną nie wybiegł. Krawczyłam kilka godzin po mieście — wreszcie wsiadłam w pociąg i pojechałam do krewnych pod Warszawę.

Po dwóch dniach przyjechał mój mąż. Szalał z rozpaczą, czuł się po ziemi.

mówił że nie wie jak i kiedy się to stało, błagał, przeproszał. Ale we mnie budził tylko wstręt.

Zostałam u krewnych. Nie wiem co robić dalej? Napisałam

list do matki i do mego. Życzyłam im szczęścia. Przecież mogą być szczęśliwi. Matka ma lat 39 on 27.

Ale on nie chce przy niej zostać. Wyprowadził się również. Codziennie prawie tu przyjeżdża. Grozi, że sobie życie odbierze. Żał mi go, żał mamy ale i siebie.

Co robić? Czy zdołam zapomnieć. Czy ten straszny widok zejdzie mi kiedy z oczu?

W tej okropnej rozterce pytań Czytelników Poradnika o radę?

Czy zdarzają się takie rzeczy na świecie? — Czy można o tem zapomnieć i przebaczyć? — Czy można odzyskać, już nie szczęście, a tylko spokój?

Jadwiga.

Z chaotycznych bezładnych nieco zdań p. Jadwigi, widać wielkie nieszczęście. Młoda dziewczyna wyszła za mąż, nie zostając się ani na chwilę z domem rodzicielskim. Zdawało się jej, że przy boku kochanego męża, pod dachem matki nie może spać spokojnie. A jednak ci dwoje zrobili jej straszliwa niespodziankę.

Nic dziwnego, że pod tym ciosem załamała się psychika biednej kobiety, ciężar był zbyt wielki na młode niedoświadczone barki.

Trzeba jej pomóc, dać wskazówki. Czytelnicy nie uchylajcie się od udzielenia jej doświadczo-

nych swych rad. Dajcie odpowiedź na zawarte w jej liście pytania!

Czy powinna przebaczyć, czy zdoła zapomnieć. Odpowiedzi dla „Jadwigi” nadsyłać należy na moje rece.

## W paru słowach

P. J. Chmielewski na Polesiu. Jeżeli istotnie to wszystko jest prawdą co Pan pisze o karygodnym zachowaniu się, awanturach i t. p. uczmów i praktykantów tej szkoły rolniczej, to dziwnym się, że do tej pory miejscowa ludność nie zwróciła się ze skargą do dyrektora szkoły. Radzimy to uczynić jaknajprędzej. Dyrektor z pewnością wglądnie w te sprawy i samowole ukroci. Jeżeli by jednak droga ta zawiodła, to w obronie swego mienia nieszczęsnego bezmyślnie ma Pan zawsze prawo zwrócić się o opiekę do miejscowych władz policyjnych.

P. Misztal A. (Luniniec). Żądany adres: Warszawa, ul. Nalewki Nr. 4.

P. Kiełko z Warszawy. Trzeba porozumieć się z firmą kolportażową „Czytalcie” Krakowskie Przedmieście 60.

P. Pleczarek A. Radzimy zwrócić się do Związku Wymalatorów Katowice, gmach Urzędu Wojewódzkiego. Ogłoszenia tego rodzaju listów nie dają tych rezultatów, na jakie Pan liczy.

P. Heła (Skarżysko). Trzeba jeszcze poczekać. Przyjdzie czas, kiedy to nastąpi samo, bez Pań woli i wiedzy i bez uciekania się do jakichś specjalnych środków. Wówczas nąpewno zniknie i Pań obecna ozębność. Co do zawierania przez panią umowy na ulicy lepiej być ostrożną i tego uniknąć, gdyż można narazić się na różne nieprzyjemności. Co do przyjaciółki, to my na to nie mamy czasu, niech więc do nas napisze, a my jej odpowiemy bez przytaczania listu, tak iż nikt nie domyśli się. Zresztą jest to przecież dziennik do którego tyle osób pisze, że trudno pod jakimś pseudonimem podejrzać czy czy inna osoba.

P. Hipolit Iwanowski (Warszawa). Szkoda że brak jest w liście adresu, byłibyśmy mogli zaradzić coś odrazu.

Trzeba natychmiast zwrócić się osobicie do Inspekcji Gazowni miejskiej ul. Kredytowa 3, zawiadomić o powyższym fakcie i zażądać jaknajszybszego załatwienia tej sprawy.

P. Kazimierz Klimaszewski (Wotko-

wyst). W sprawie tej prosimy zwrócić się do administracji naszego pisma.

P. Jan K. W sprawach związanych z Legią Cudzoziemską zwracać się należy do konsulatu francuskiego Warszawa, Aleja Róż Nr. 2. Jeżeli nie wzięto Pana do wojska ze względów zdrowotnych, to tembardziej stanie się to przeszkodą w przyjęciu do Legii, gdzie tak warunki, bytu jak i służby są bardzo ciężkie — nawet dla mężczyzn wyjątkowo silnych i zdrowych.

P. B. Gołowaczewski (Warszawa). W sprawie tej należy wnieść biurowe podanie do inspektora bracy, którego obowiązkiem jest zająć się nią. Odniesie to z pewnością szybszy i bardziej konkretny skutek, niż zamieszczenie listu w piśmie. (Pod otrzymanym przez nas listem widnieją trzy podpisy, z których jeden jest zupełnie nieczytelny oraz brak jest adresów).

P. E. P. (Kielce). Niech Pani pomyśli o jakimś innym zawodzie, który mogłaby Pani zdobyć na miejscu. Studja w mieście uniwersyteckim przy braku odpowiednich środków są bardzo ciężką rzeczą a jeszcze trudniej zdobyć jakieś zajęcie na które czekają liczne zastępy uczące się i boryka-

jące z niedzą młodzieży w Warszawie i innych miastach. Głód wiedzy można zaspokoić własną pracą — samokształceniem się, a jeśli chodzi o korzyści materialne łatwiej je Pani zdoła będzie dziś na innej drodze pracy zawodowej.

„Oligus”. I taka poważna osoba, która za dwa miesiące jedzie do Warszawy objąć posadę, przejmując się taką czysto szubacką historią i do tego uważa się z tego powodu za mesze-szłwa. Proszę pomyśleć co by się działo, gdyby tysiące młodych dziewcząt, słuchających tego pana, myślało podobnie jak Pani? No i wszystkie musiałyby być nieszczęśliwe. Przyuszczam, że pobyt w stolicy ułatwi Pani puszczanie w niepamięć obecność zmartwienia i niedługo w wspomnienie o nim serdecznie się Pani rozżemie.

Poszukiwanie krewnych. P. Antoni Pietruszewski, syn Walentego i Marii, urodzony w 1866 r. w Łodzi, opuścił swe rodzinne miasto w 1904 r. gdzie pozostawił wszystkich krewnych. Obecnie nie mając z nimi żadnego kontaktu, chciałby odnaleźć swą rodzinę i prosił ją drogą tak krewnych swych jak i znajomych, którzyby adres ich

znali o przesłanie mu go do Baranowicz, woj. nowogródzkie, ul. Szeroka 32.

P. B. R. Projekt Pana w teorii bardzo ciekawy, w praktyce jest jednak niewykonalny, wymagałby bowiem nie tylko dużych funduszy na zakup drzew, w tak znacznej ilości, lecz i ogromnego zwiększenia personelu, narazem go przytem na ciągle niebezpieczeństwo przy kierowaniu owymi drzewami, jako przednią strażą mającą ostrzeżać i chronić pociągi przed katastrofami. Duże trudności nastreczyłyby również — normowanie szybkości biegu owych drzew.

P. Józefa B. Ostrowiec. Myślę, Panno Zuzko, że trzeba zdobyć się na odwagę i raz przeciąć ten bolesny i dokuczliwy wrzód. Wszystko to razem ładnie nie wyjdzie i może Panią w przyszłości narazić na gorsze jeszcze nieszczęście. Fotografie należy odesłać. Zastrzeżać oczywiście pisanie listów i pomimo przykrości jaką to Pani sprawi — zachować się zimno i obojętnie.

P. W. Kłw-ówna, nauczycielka. Mo że przyadek donomote Pani do tego... zbawienia. My jesteśmy brami. Listów tej treści nie drukujemy. Najlepszym „zbawieniem” będzie w czasie, który pozostał pozwoli zapomnieć, bo czyż można na serio traktować przykrość?

„Zakłopotany z Warszawy”. Zau Pan te panienki od lat 4-5, cenę tej wartości moralnej i intelektualnej, na co, jak sam Pani zaznacza, zwraca dużą uwagę. Chce się Pan żenić i jedynie myśl, że może znajdzie się osoba o ładniejszej buzi (ta jest zarabna i młła) powstrzymuje Pana od tego kroku i napawa niepewnością. Co robić? Czekać na ładniejszą, czy o-

dpowiedź Panu jego własnymi słowami — „a jeżeli porzuciwszy ja, rozczaruję się i przekonam, że te ładniejsze są mniej wartościowe?”. Możliwe, lecz wówczas będzie już za późno. Trzeba się zdecydować.

Miał Pan czas przez te 4 lata przekonąć się, czy osoba ta jest najodpowiedniejszą kandydatką na pańską żonę. Zwodzić tak dalek kochającą Paną dziewczynę i jak Pan to sam nazwał — zawracać jej głowę, skoro z tego ma nie być — to nie byłoby ładnie. W Pana rozważaniach przeważał dotychczas rozum. Trzeba te raz zapłacić sercu i wzmok jego wskazówek powiedzieć tak lub nie.

Na list poprzedni otrzymał Pan również odpowiedź w „kilku słowach”.

## FALE RADJA

- DZIŚ
- 10.00: Transmisja nabożeństwa ze Lwowa.
  - 11.50: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa.
  - 12.15: Poranek symfoniczny z Filarmoni Warsz. W przerwie odczyt: „Co to są Ośrodki Zdrowia i na czem polega ich działalność”.
  - 14.00: Odczyt rolniczy: „Poić czy dać ssać cielociu” — wygl. prof. Jan Rostański.
  - 14.25: Koncert orkiestry salonowej.
  - 14.40: Odczyt rolniczy: „Najnowsze sposoby walki ze szkodnikami lasów”.
  - 15.00: D. c. koncertu.
  - 16.00: Program dla młodzieży.
  - 16.25: Płyty.
  - 16.45: Wiadomości przyjemne i pożyteczne.
  - 17.00: Koncert duetów.
  - 18.00: Muzyka lekka.
  - 19.25: Słuchowisko „Pan Bennet” Fredry.
  - 20.00: Koncert popularny.
  - 21.05: Koncert kameralny.
  - 22.00: Muzyka lekka i taneczna ze Lwowa.
  - 23.00: Muzyka lekka.

- JUTRO
- 11.58: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa.
  - 12.10: Płyty.
  - 15.35: Skrzynka pocztowa.
  - 15.50: Pieśni w wyk. „Polskiej Kapeli Ludowej”.
  - 16.25: Lekcja języka francuskiego.
  - 16.40: Odczyt „Wędrowki ptaków”.
  - 17.00: Koncert.
  - 18.00: Muzyka lekka.
  - 19.20: „Skrzynka rolnicza”.
  - 19.30: „Na widnokręgu”.
  - 20.00: Opera ze studjum „Don Pasquale Donizetti’ego”.
  - 22.05: Skrzynka pocztowa techniczna.
  - 22.20: Płyty.
  - 23.00: Muzyka taneczna.

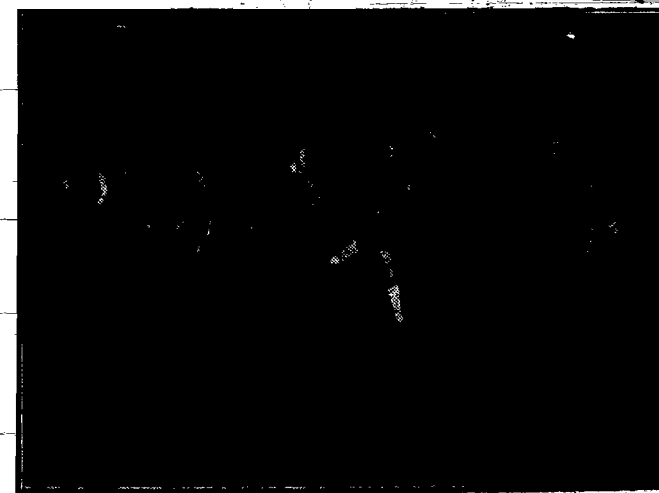
## Wyspiański w „Domu Żołnierza”



W warszawskim „Domu Żołnierza” dla uczczenia 25-lecia zgonu Stanisława Wyspiańskiego odbył się uroczysty obchód okolicznościowy. Wystawiono fragmenty z „Nocy listopadowej” w świetnej reżyserji znanego poety i art. dram. Gwidona Trzywdar-Rakowskięgo



Bieg kamerow paryskiej z placu Opery na plac Republiki. Każdy z nich musi dobiec z otwartą flaszką wina i trzema kiełbzkami na tacy.



W oczekiwaniu na zime. Tymczasem narciarze i narciarki ówczą w lokalach klubowych



Oto najnowsze zabawki, jakie nacjonalisci-niemiecy kupują swym dzieciom: defilada metalowych literowców przed grupą estandarową





Antoni Marczyński

# Polka w haremie szeika

## OKRADZENI.

Wydając radosne pomruki, Baltazar Szafran dażył powoli w stronę przeciwnego brzegu. Kiedy mu woda sięgała już do pasa, odwrócił głowę.

— Ty cierplisz na wodowstret? — zapytał, śmiejąc się. — Bóisz się?

— Z oceanami jestem na „ty“! — odparł z dumą Rafał Królik, robiąc sobie pedicure z pomocą małego toporka. — Pływałem niemal po wszystkich morzach! I miałbym się lekkać tego bajorka?

— Włęcz czemu nie wchodzisz do wody? — Wejde... Za parę minut. — Czemu nie zaraz? — Bo nie! Muszę zaczekać. Chce... — urwał nagle.

— Chcesz? Noo! Wykrztuszę! — Och, Boże, jakis ty niedomyślny! Chce się upewnić, czy tutaj niema... krokodyli.

— Lotrze! — wrzasnął przerażony Szafran, zmykając do najbliższego brzegu obrzyciami krokami. Na jakie tylko jego nadzwyczajna długość nóg pozwalała. — Podły egoista! — sapał wzburzony, wydając przy tym głośne, przeraźliwe wymówki, że nie przypomniał mu wcześniej o tem, iż są przecież w Afryce, gdzie prawdopodobnie w każdej kałuży czyha stadko kilkumetrowych jaszczurów.

— I znowu mnie krzywdzisz niesłusznym podejrzeniem. — odparł Rafał z goryczą. — Ja ani na chwilę nie zapomniłem, gdzie jesteśmy i dlatego nie wszedłem do wody odrazu.

— Ale mnie wejść pozwoliłeś! — Bo o ciebie jestem zupełnie spokojny! Tobie ani lew, ani krokodyl nie wyrządził żadnej cielesnej przykrości, drogi Balcu.

— Jakto? Dlaczego?

— Dlaczego?! Anielska cierpliwość trzeba mieć z tym tumanem!

— Dlatego zakuta pado, że jesteś członkiem Towarzystwa opieki nad zwierzętami, rozumiesz? A ja, niestety, nie zdążyłem się zaclagnąć w szeregi tej instytucji...

Na takie ducium Baltazar Szafran schwytał skaczącą po brzegu żabkę i wetknął ją pospiesznie w wymowne, a właśnie otwarte usta Rafała.

Choć stawkę miał najwyżej 15 metrów średnicy i woda w nim była przeźrysta aż do dna, dwa przyjaciele opuścili brzeg uzbrojeni w długie żerdki. Jakże sobie wycieli na brzegu, poza tem Szafran ścisnął w dłoni dąży, nóż myśliwski a Rafał swój tonerek.

Lecz niebawem odrzucili cały ten arse-

nał, przekonawszy się, że jedynymi przedstawicielami fauny tego stawku są żaby.

Po męczącej przeprawie przez Wysoki Atlas i Anti - Atlas kąpiel wydała się im szczytem rozkoszy, tem więcej, że dzień był upalny. To też pławili się w wodzie przez kilka godzin, odwołując moment odjazdu.

— Trzeba mi tu dać odpocząć. — twierdził Rafał. — zwłaszcza twój nieborak po tygodniowym spacerze z taką bełką na grzbiecie. ledwie zipie...

— Masz za „bełkę“, — huknął Szafran i schwyłszy niskiego towarzysza za kark, wcisnął go pod wodę „na kilka palcerzy“. — No! Kto z nas silniejszy? — zachichotał wesoło na widok krztuszącego się Rafała.

— Ty. — przyznał pokonany. — A! Ah jest sprawiedliwy. Jeśli komu przy urodzeniu zapomni wetknąć do łba kleistą masę, zwaną mózgiem, to tytułem ekwiwalentu oddarza go siłą fizyczna.

Tak jest zawsze! — Przekomarzając się i opryskując wodą, tkwili w przyjemnym stawku aż do chwili, gdy słońce osiągnęło najwyższy punkt swej wędrowki.

— A ten brudas woli spać z swoimi pchłami, zamiast też użyć kąpeli. — rzekł Rafał, mając na myśli przewodnika, który pozostał przy mulach tuż za murem krzaków, otaczających stawkę grubym pierścieniem. — Abd-Upek! — zaczął wolać. — Hej tam, Abd-Upek!

Nie było odpowiedzi, choć „obóz“ znajdował się od brzegu w odległości najwyższej stu kroków.

— Monsieur Abd-ben-Upek ma twardy sen. — przypuszczał Baltazar Szafran, krocząc w stronę brzegu.

— Już wychodzisz, Balcu?

— Idę tylko po swój kask. Lekam się udaru słonecznego.

— Słusznie. Przy takim upale mogłaby ci się sieczka w głowie zapalić... Przynieś mój hełm także.

Rafał pozostał sam w wodzie i rozpoczął misierne pływy, które określił skromnie mianem „tańca królowej rusalek“, gdy nagle „przywołało go do porządku“ gwałtowne nawoływanie Baltazara.

— Gdzieś schował rzeczy, łobuzie?! — grzmiał Szafran.

— Jaaa? Ależ daję ci słowo, że...

— Słowo mi daję. A ja ci dam w kark! — Daję słowo, że jestem gotów przysiąc!

— Więc kto, u licha, wziął stąd nasze rzeczy?!

— Bo ja wiem? Może Abd-Upek je

wziął do wyczyszczenia?

— Abd-Upek?!

Baltazara tknęło nagle złe przecucie, zawrócił i popędził ku wylotowi jedynej ścieżki, jaka krętą wstęgą przecinała gruby na kilkadziesiąt metrów pierścień krzaków.

— Balcu, zdaje się, zwarjowałeś z gorąca. — mruczał Rafał, niechętnie opuszczając stawkę.

Idąc w ślady przyjaciela, nie spieszył się jednak, gdyż pełno tu było kołających ostów i ostrych krzaków. — Balcio mógł sobie pędzić, ale ja mam stopy delikatne, — monologował

Wtem przystanął.

Ktoś szedł w tę stronę, łęcząc głucho.

Przeorny Rafał wcisnął się natychmiast w ścianę krzaków i nadłuchiwał z sercem głośno błacem. Wreszcie! Krzew zasłaniający widok na dalszy ciąg wąskiej ścieżki zakolysał się.

— Ach, to Balcio! — Odetchnął Rafał.

Ale nie wyszedł z swej kryjówki, zaniepokojony trochę zachowaniem przyjaciela, który walił się oburącz po głowie i jęczał, zdaniem Rafała, jak struś po połknięciu małego jeża.

Mały nagus wysunął się z krzaków dopiero wówczas: gdy Baltazar Szafran miał jego „siedzibę“.

— Bój się Boga, chłopcze. — rzekł współczująco i powstrzymał pięść Szafrana, który wciąż bombardował swoją „rodzoną“ głowę.

— Wstrząśnięcie mózgu tobie na szczęście nie grozi, ale możesz sobie jaką kość uszkodzić.

— Młecz, błaznie! — ryknął Baltazar i tym razem sklerował twardą pięść ku „cudzej“ głowie. — Wiesz co się stało?!

— Mniei więcej, — mruknął Rafał, rozcierając sobie najświeższego guza.

— Abd Upek uciekł! Z małami!

— Świetnie?! — warknął Szafran, podnosząc pięść ponownie.

— Zerwał umowę, więc nie potrzebujemy mu płacić!

— On już sobie sam dobrze zapłacił. Zabrał wszystko!

— Jako?! Skradł nasze pieniądze?!

— I nasze rzeczy! Wszystkoi! Do ostatniej sztuki! O, tak nas zostawił!

Tu wysoki nagus w sposób desperacko-trywjalny zademonstrował mafemu nagusowi, w jakich tualetach pozostali obecnie pod gorącym tuszem afrykańskiego słońca, zdala od ludzkich osiedli.

Dalszy ciąg jutro.

# Lekarz, którego pozbawiono praktyki

## Sensacyjna historia londyńska...

Dr. Brock - White. To nazwisko jest znane światnie w kołach towarzyskich Londynu. Dr. Brock - White był ginekologiem, któremu wszyscy jego młodszy i starsi koledzy zazdrościli praktyki w najwytworniejszych domach. Był „modnym“ lekarzem ole ganckich kobiet, a to przecież niebyło co.

Ale dr. White miał jedną właściwość, która jednala mu może pacjentki, ale zato odstraszała ich mężów i wreszcie, stała się jego ostateczną zgubą. Lekarz był wkiem Don Juanem.

Pewnego dnia w towarzystwie znalazł małżonkę jednego z najzamożniejszych kupców londyńskich panią Stimson. Pami ta w rozmowie poskarżyła mu się, że straciła dwoje dzieci w wieku niemowlęcym. Lekarz uważał, że musiała to być wina wadliwie zorganizowanego pologii i wkrocie potem stał się domowym lekarzem u pani Stimson.

Uplnelyo parę miesięcy i lekarz był już w zażytych stosunkach z domem Stimsonów. Żadne zebranie towarzyskie nie mogło się bez niego obejść.

Pewnego wieczora u państwa Stimsonów był bal. Był też, oczywiście, i lekarz, rozrywany przez panie. W pewnym momencie jedna z przyjaciółek pani domu ofiarowała się, że przyniesie ze szpitali nową butelkę wina. Poszła a za nią wyszedł lekarz. Gdy dość długo nie powracali i goście zaczęli się dopytywać, pan domu postanowił tę sprawę zbadać. To, co ujrzał w szpitalu, doprowadziło do gwałtownej sceny, po której pan Stimson wymógł dom lekarzowi.

Uplnelyo dwa tygodnie. Pan Stimson robił mężowi gorzkie wymówki, wyrzucając mu, że ośmieszył siebie, ja i cały dom i skłoniła go wreszcie do przeprosin lekarza i zaproszenia go na niedzielna herbatę.

Ale podczas tej herbaty, dr. White

znowu opuścił pokój, tym razem w towarzystwie innej zaproszonej pani. Pan Stimson nauczony doświadczeniem, udał się za nim i znalazł go w łazience. Znowu była gwałtowna scena i tym razem doktorowi ostatecznie wymówiono dom.

Pani Stimson pozornie zgodziła się na ten wyrok męża, ale pan Stimson zaczął podejrzewać, że mimo wszyst-

ko, nie przesłała w dywać lekarza. Nekany temi myślami, pan Stimson zaistał sobie przy pomocy de-tektywnego biura tajemniczy aparat podsłuchowy, zapomniał którego włączył się, będąc w swem biurze, do aparatu telefonicznego w domu.

I oto, jego podstęp został uwieczniony skutkiem. Pan Stimson usłyszał wyraźnie, jak jego żona umawia się z ginekologiem na rendez-vous.

Potem wypadki nastąpiły szybko po sobie. Państwo Stimson rozwiedli się, a prócz tego, kupiec oskarżył lekarza przed najwyższą władzą dla lekarzy londyńskich: radą lekarską.

Skutek tej skargi był okropny. Wyrokiem sądu rady dr. Brock - White został skazany na pozbawienie prawa praktykowania.

Wyrok ten wywarł piorunujące wrażenie wśród kolegów lekarza, oraz za stepów jego pacjentek.

Należy zaznaczyć, że wyrok taki jest nieodwołalny i że przed paroma tygodniami inny lekarz londyński został również pozbawiony prawa praktyki za to, że prowadził samochód w stanie nietrzeźwym i przejechał człowieka.

## 3 miliony dzieci w entuzjazmie dla... różgi

Rzym, w grudniu.

Rzym dzisiejszy przyzwyczaił się już do wielkich widowisk. Il duce — genialny znawca psychiki mas włoskich — doskonale rozumie, iż hasło „chleba i widowisk“ było równie potężne za Rzymu cesarów co i dziś.

Z tym chlebem jest gorzej, zato widowiska są. Czyż mogła być bardziej świetna okazja do istnej orgii widowisk, niż dziesięciolecie faszyzmu. Istotnie — orgia ta przewyższała wszystko, co można było sobie wyobrazić. I zjady kombatanów, i rewje, i defilady i iluminacje, i manewry. I mowy Mussoliniego. I uroczystości parlamentu, wojska, ludu. Święto lotnictwa, milicji, marynarzy. Od dwóch miesięcy Rzym żyje w gorące święta, zapalał, ekstazy... Od dwóch miesięcy Rzym jest „odurzony, oszołomiony, nieprzytomny.“

Lecz to, co odbyło się w ubiegłym tygodniu — hołd nowej Italii dla Nieznanego Żołnierza, przewyższyło wszystko.

Święto Bani i Awangardy. Są to organizacje przysposobienia wojskowego dzieci — od lat 8 do 18. Z całych Włoch, od północy po południe, trzy miliony dzieci zjechało do Rzymu. Trzy miliony dzieci w czarnych koszulach. Trzy miliony dzieci z kwiatami, śpiewem i muzyką.

Sam Duce, bóstwo, przyjmował tę fantastyczną kracjatę. Podniósł hieratycznie rękę do góry — i starożytny murzy trzęsły się od grzmotu.

## Fotografia w nocy

### Donosły wynalazek

Grupa chemików z fabryki płyt fotograficznych w Ilford (Anglia) dokonała wynalazku, który będzie zwrotnym punktem w fotografii. Sreparowali płyte fotograficzną, tak czuła, iż umożliwila ona dokonywanie zdjęć na wielkie dystanse, co spowodował przewrót w dotychczasowych metodach używania aparatu fotograficznego dla celów astronomicznych np. militarnych etc.

Nówa płyta sporządzona jest z

## Redukcje w kopalniach

W związku z przewidywanem zmniejszeniem zapasu węgla w styczniu i lutym 1933 r., rybnickie gwarectwo węglowe, zatrudniające w swych kopalniach około 8.500 robotników, zamierza zredukować około 1.400 osób.

Z liczyby tej 1.150 robotników zredukowanych ma być w kopalni „Erma“.

## Fotografia w nocy

### Donosły wynalazek

Grupa chemików z fabryki płyt fotograficznych w Ilford (Anglia) dokonała wynalazku, który będzie zwrotnym punktem w fotografii. Sreparowali płyte fotograficzną, tak czuła, iż umożliwila ona dokonywanie zdjęć na wielkie dystanse, co spowodował przewrót w dotychczasowych metodach używania aparatu fotograficznego dla celów astronomicznych np. militarnych etc.

Nówa płyta sporządzona jest z

## Redukcje w kopalniach

W związku z przewidywanem zmniejszeniem zapasu węgla w styczniu i lutym 1933 r., rybnickie gwarectwo węglowe, zatrudniające w swych kopalniach około 8.500 robotników, zamierza zredukować około 1.400 osób.

Z liczyby tej 1.150 robotników zredukowanych ma być w kopalni „Erma“.

## Ric i Rac jada z Anglii do Francji

### W elka moda terrierów

Ostroszyby terriery angielskie zajęła się eksportem tych psów na cały świat. Zwiększa we Francji, gdzie uwieczniono ten gatunek pod nazwa Rica i Raca, każda wykwinna pani uważa za swój obowiązek posiadanie takiego potworka o długim włosie i krzywych nogach.

Specjalna firma Marek i Saphor

## Sąd nie uznał grafologii

### „Ta osoba jest łatszywa...“

W jednym z wielkich salonów mody w Berlinie natrafiali się od pewnego czasu systematycznie kra dzieże w połączeniu z umyślnymi złośliwościami, wyrządzanymi przez jakąś tajemniczą osobę.

Wielka sztuka cennego jedwabiu oblaną atramentem a wykończoną białą jedwabną suknie ktoś poszarpał nożyczkami.

Po upływie paru dni, orzeczenia były gotowe. Najgorzej wypadł wyrok dla pewnej małej krawcowej, zatrudnionej w magazynie Gręty Moller. Grafolog napisał o niej, że „jest fałszywa, mściwa i podstępna.“

Na zasadzie tego wyroku, krawcowa zwolniono natychmiast bez odszkodowania z zajęcia.

Greta Moller zwróciła się do sądu pracy. Ten przyznał, że orzeczenie grafologa nie jest dostatecznym powodem do oddalenia pracownicy i przysądził jej odszkodowanie.

## Ric i Rac jada z Anglii do Francji

### W elka moda terrierów

Ostroszyby terriery angielskie zajęła się eksportem tych psów na cały świat. Zwiększa we Francji, gdzie uwieczniono ten gatunek pod nazwa Rica i Raca, każda wykwinna pani uważa za swój obowiązek posiadanie takiego potworka o długim włosie i krzywych nogach.

Specjalna firma Marek i Saphor

## Sąd nie uznał grafologii

### „Ta osoba jest łatszywa...“

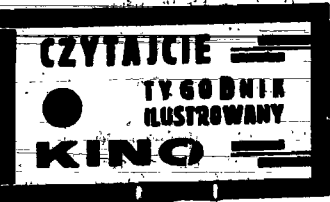
W jednym z wielkich salonów mody w Berlinie natrafiali się od pewnego czasu systematycznie kra dzieże w połączeniu z umyślnymi złośliwościami, wyrządzanymi przez jakąś tajemniczą osobę.

Wielka sztuka cennego jedwabiu oblaną atramentem a wykończoną białą jedwabną suknie ktoś poszarpał nożyczkami.

Po upływie paru dni, orzeczenia były gotowe. Najgorzej wypadł wyrok dla pewnej małej krawcowej, zatrudnionej w magazynie Gręty Moller. Grafolog napisał o niej, że „jest fałszywa, mściwa i podstępna.“

Na zasadzie tego wyroku, krawcowa zwolniono natychmiast bez odszkodowania z zajęcia.

Greta Moller zwróciła się do sądu pracy. Ten przyznał, że orzeczenie grafologa nie jest dostatecznym powodem do oddalenia pracownicy i przysądził jej odszkodowanie.



### Proces bandy Jenielewa dobiega końca

W poniedziałek zapadnie wyrok

Na wczorajszej rozprawie przeciwko oskarżonym o fałszerstwo banknotów polskich i amerykańskich zbadano pięciu świadków dodatkowych.

Sw. Tyslerman, członek bandy „Czarnej ręki”, mówił, że często grywał w karty z Lwem (pseudonim „Koz”) tym samym, który, pracując przy naprawie szopy brata Jenielewa, znalazł paczkę fałszywych banknotów. Pewnego dnia, kiedy Lew przegrał wszystkie pieniądze, postawił swe ubranie i przegrał. Wyratował go wówczas z opresji zamieszany w aferę fałszerstwa, przebywający obecnie w Argentynie Mowzowski, dając świadkowi 15 zł.

Sw. Rozengarten („Jankieć”), że od osk. Hermanowskiego dowiedział się, iż na teren jego posesji przywieziono maszyny dla uruchomienia fabryki fałszywych banknotów. Chcąc się przyczynić do jej wykrycia, poznał funkcjonariuszów policji warszawskiej, Makowskiego i Kowalskiego, z Hermanowakim, przedstawiając mu ich, jako fachowców-drukarzy.

Świadkowie: Kolesnikow, Fajenberg i syn oskarżonego Hermanowskiego, Marceli Hermanowski, nie wnieśli nic nowego do sprawy. Zaznaczyć należy, że trzy ze zbadanych świadków: Tyslerman, Rozengarten i Mar-

śadu pod eskortą policyjną, jako odsiadujący karę więzienia lub oskarżeni w innych sprawach.

Po odczytaniu różnych dokumentów i dowodów, a m. in. protokółów z oględzin, sąd zarządził przerwę do poniedziałku. W dniu tym zamknięty będzie przewód sądowy, nastąpi przemówienia stron i zapadnie wyrok.

### Obchód rocznicy powstania listopadowego

Organizowany przez Legję Podchorążych Rezerwy w Białymstoku obchód 102-iej rocznicy powstania listopadowego rozpoczął się w dniu wczorajszym capstrzykiem orkiestr na ulicach miasta. Dziś o godz. 8 zrana odegrany będzie hejnał z wieży ratuszowej, o godz. 9 nastąpi zbiórka oddziałów na Rynku Kościuszki, o godz. 10 odpra-

### Śmierć lub kalectwo wielu osób

mogły spowodować liny, przeciągnięte przez szosę

W piątek wieczorem dokonano trzech zbrodniczych zamachów na kursujące na liniach podmiejskich autobusy Państwowych Zakładów Inżynierji. O godz. 7 min. 45 wiecz. kierowca wozu nr. 15, powracającego z Supraśla, zauważył, dzięki silnym reflektorom, jakie posiada autobus, przeciągniętą przez szosę — koło cmentarza prawosławnego — linę stalową.

Wóz w porę zatrzymano, unikając straszliwej w swych następstwach katastrofy. Po odcięciu liny — autobus ruszył w dalszą drogę.

W 10 minut później, kiedy powracał tą samą drogą wóz nr. 10 z Wasilkowa, znów była przez szosę linka. I znów autobus zatrzymano przed zaporą.

O godz. 9 wiecz. zbrodniarze przeciągnęli linę przez szosę w innym miejscu, koło Pietrasz, na moment przed przejazdem autobusu do Wasilkowa. I tym razem — dzięki silnym reflektorom — linę zauważono; poszły w ruch hamulce i autobus zatrzymał się. Kiedy kierowca udał się, aby odwiązać linkę, nadjechał samochód prywatny, zdążający do Grodna. Pomimo sygnałów ostrzegawczych, dawanych przez kierowcę P. Z. Inż., wóz nie był w stanie się zatrzymać — zapewne wskutek słabych hamulców — i cała siła wpadła na linę.

Uderzenie było tak silne, że słup telegraficzny, do którego była przymocowana linka, runął, jak ucięty, na szosę. Wypadku z ludźmi — na szczęście — nie było.

Dochodzenie prowadzi policja. Uchodzi za rzecz pewną, że zbrodnica, bo nie licząca się z życiem pasażerów autobusów, akcja wymierzona jest przeciw Państwowym Zakładom Inżynierji, najprawdopodobniej ze względów konkurencyjnych. Jak się dowiadujemy, policja jest już na tropie sprawców.

### KOMUNIKAT

w sprawie filmu „PIEŚŃ NOCY” z JANEM KIEPURĄ

TOW. KINEMATOGR.

TEMPOFILM

Sp. z ogr. odp.

Warszawa, Wielka 5.

Niniejszym podajemy do ogólnej wiadomości, że wynalazłszy w tym celu „Apollo” dla demonstrowania naszego filmu „PIEŚŃ NOCY” z Janem Kiepurą

- 1) Film ten grany będzie w Białymstoku TYLKO 4 DNI
- 2) Ceny biletów ustalamy od 95 gr. (do tego dochodzi po 5 gr. na P. C. K. i F. P. B.)
- 3) Dzień premiery będzie ogłoszony oddzielnie.
- 4) Bilety bezpłatne i ulgowe bezwzględnie nieważne.

Zaznaczamy, że film „PIEŚŃ NOCY” jest najdroższym, jaki kiedykolwiek do Polski został sprowadzono.

O wartości filmu świadczy zachwyty, jaki on budzi na całym świecie.

wiona zostanie Msza św. w kościele farnym, o godz. 11 odbędzie się defilada, a o 12-iej w poł. akademja w sali rady miejskiej. Na akademji złoży się: 1) zagajenie — szkic historyczny powstania listopadowego, 2) odczyt — „Czyn podchorążych w perspektywie czasu, 3) część koncertowa. Poza tym program obchodu przewiduje udział w przedstawieniu wieczorowym w teatrze „Pałace” („Noc listopadowa” St. Wyspiańskiego) oraz zebranie towarzyskie (o godz. 11 wiecz.) w „Resursie Obywatelskiej”.

MODERN CENY 49 gr.  
Od 11—2 pop. OD 49 gr.

### FLIP i FLAP

w najnowszym filmie  
**MEŻOWIE I ŻONY**  
— PONADTO —  
2 WSPANIAŁE KOMEDJE 4 AKTY

Fortepian używany bardzo tanio sprzedam. Ciasna 9.

**Czy wiesz że...**  
pralnia chemiczna i bielizny  
Białystok, Ryn.-Kościuszki 29  
vis a vis ratusza w suterynie  
obniżyła ceny:

Suknia . . . . . 2.50	Swetry . . . . . 1.00
Bluzka . . . . . 1.00	Kobielerzyki . . . . . 20
Kostjum dam. 3.50	Koszule . . . . . 80
Kostjum męs. 3.50	Mankiety . . . . . 35
Falto . . . . . 5.00	Półkoszulek . . . . . 35
Firanki sztor. 2.00	Koszule nocne . . . . . 40
potr. . . . . 3.00	Kalesony . . . . . 35

Z powołaniem  
M. GOCUBOWSKA.

**APOLLO** Początki: 430, 620, 810, 10 Ceny 49 gr.  
Arcydzieło piękna i radości życia od 49 gr.

### NIECH ŻYJE WOLNOŚĆ

W rolach głównych Rolla France, Rajmund Cordy, Henryk Marchand

PONADTO

1. Groteska dźwięk. „MIKI TANCERKA”

2. Najnowszy tygodnik „FOXA”

Od godz. 11—2 po poł. — Ceny od 49 gr.

### ZATRUTE DUSZE

Pocz. 4-15 MODERN Ceny 80 gr.  
od 80 gr.

Arcydzieło dźwiękowe, które emocją i treścią przewyższa wszystko dotąd widziane

### POŻĄDANA

PIEKŁO UPADŁEJ KOBIETY

Dramat zmysłowej kobiety, rozgrywający się w kraju, gdzie cnota jest nieznaną.

kuszaco - piękna

w rolach głównych **DOROTY MACKAIL** znakomity, dawno niewidziany **WIKTOR VARCONI**

NA SCENIE

Dramat, rozgrywający się o 10.000 mil od sprawiedliwości.

WYSTĘPY ARTYSTÓW

wielka przebojowa rewja, obfitująca w moc niespodzianek

### Szukasz szczęścia - wstąp na chwilę

z udziałem ulubieńców publiczności.

Trío Trzosalskich, J. Erwestówny, L. Kochanowicza, Ber. Grocholskiego i L. Bernardiego